

Przekomarzania i pacyfikacje

31 lipca 2021

Odpowiedź na to pytanie nie jest taka prosta, jak mogłoby się wydawać. Na przykład mało kto pamięta, że Polska w 1941 roku wypowiedziała wojnę Cesarstwu Japonii. Potem, chociaż wojna się skończyła, wszyscy o tym zapomnieli, podobnie jak podczas „ciamajdanu” w polskim Sejmie, jego promotorzy zapomnieli poinformować ciamajdańskich posłów, że wojna się skończyła, więc nadal okupowali oni plenarną salę Sejmu, układali jakieś kantyczki, bo akurat było Boże Narodzenie – aż wreszcie ktoś się nad nimi zlitował i poszli sobie do domu. Podobnie było z wojną Polski z Cesarstwem Japonii. Wojna, jak gdyby nigdy nic, trwała i trwała, aż do roku 1957, kiedy to podpisany został układ o przywróceniu normalnych stosunków z Japonią. Podczas swojej wizyty w Tokio z okazji Olimpiady, pan prezydent Duda taktownie o tym nie wspominał, a z jego przemówienia można było nawet odnieść wrażenie, jakby Cesarstwo Japonii podczas wojny było polskim sojusznikiem. Czego to się nie robi dla Polski – no i oczywiście – dla Japonii?

Teraz, jak wiadomo, żadnych wojen dzięki Bogu już nie ma. Tak właśnie mówiło Radio Erewań odpowiadając na pytanie zaniepokojonego słuchacza, czy będzie wojna. Wojny oczywiście nie będzie – odpowiedziało Radio Erewań – ale rozgorzeje taka walka o pokój, że nie zostanie nawet kamień na kamieniu. Od tamtej pory walka o pokój bardzo się zróżnicowała, niby wysyp coraz to nowych płci, jakie codziennie odkrywa nauka przodująca.

Oprócz tradycyjnej walki o pokój, mamy również „operacje pokojowe”, „misje stabilizacyjne” – i tak dalej – a przecież to dopiero początek drogi ku zapewnieniu pokoju światowego.

Toteż obecnego stanu stosunków Polski z Naszym Najważniejszym Sojusznikiem w żadnym wypadku nie można nazwać „wojną”, bo – po pierwsze – wojen już nie ma, po drugie – Nasz Najważniejszy

Sojusznik pozostaje, jak gdyby nigdy nic, Naszym Najważniejszym Sojusznikiem, a po trzecie – chodzi o demokrację – jakby tu uchronić ją od paroksyzmów.

Rzecz w tym, że gdyby Sejm uchwalił „Lex TVN”, to znaczy – znowelizował ustawę o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji w taki sposób, by mogła ona nie udzielić koncesji stacji telewizyjnej, której właściciel ma siedzibę poza Europejskim Obszarem Gospodarczym, to nastąpiłby nie tylko kres demokracji, ale – być może – nawet sojuszu.

Tak w każdym razie uważa wysoki urzędnik Departamentu Stanu, pan Daniel Fried z pierwszorzędnymi korzeniami. Ostrzegł on Polskę, że nie można być sojusznikiem USA i sekować amerykańskie biznesy. Skoro nawet amerykańskich nie można sekować, to cóż dopiero mówić o żydowskich – jak to ma miejsce w przypadku TVN? Dlatego do Polski przybyła pani sekretarz stanu do spraw handlu i namawiała się z pobożnym wicepremierem Gowinem, żeby nie poparł „Lex TVN” w głosowaniu, a wtedy ustawa by nie przeszła. Pan poseł Suski, który jest jej autorem zauważył jednak, że pobożny wicepremier Gowin, to tylko jeden głos, a pozostałych 8 posłów Porozumienia może głosować inaczej. Tego wykluczyć nie można, zwłaszcza gdyby ci posłowie mieli pozaciągane długoterminowe kredyty, a ich żony, przyjaciółki i inni członkowie rodzin walczyli z nepotyzmem w spółkach Skarbu Państwa.

„Po co ci Leoś to wszystko, ta Polska? Niech ją gryzą! Ty spróbuj, może homo się zseksualizuj! – jak radziła swemu synowi matka w słynnym wierszu Gałczyńskiego.

To jest dowód, jak bardzo literatura wyprzedza życie. W koszmarnych czasach pierwszej sanacji homoseksualizowanie się nie przynosiło jeszcze specjalnych korzyści, ani politycznych, ani materialnych. Teraz, to co innego. Homoseksualizowanie się sprawia, że nad takim homoseksualizowanym jegomościem niewidzialna ręka rozpościera parasol ochronny. Przekonał się o tym przewielebny ksiądz prof. Dariusz Oko, który za

publikację naukową o „lawendowej mafii” w polskim Kościele katolickim został skazany przez niemiecki sąd za „mowę nienawiści”.

Nieomyślny to znak, że Adolf Hitler szykuje się do zmartwychwstania.

A co do „Lex TVN”, to z czeluści ulicy Nowogrodzkiej, gdzie PiS ma Komitet Centralny, dobiegają odgłosy, że Polska w tej sprawie nie cofnie się ani na krok, podobnie, jak w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, którą Europejski Trybunał Sprawiedliwości kazał rozpędzić i w ogóle. Tak w każdym razie uważa pan minister Ziobro, bo na przykład premier Morawiecki już podwija pod siebie ogon i oświadcza, że ta Izba „nie spełniła naszych oczekiwań”. Na takie dictum posłowie Solidarnej Polski odpowiadają, że nie pozwolą zrobić z siebie kozłów ofiarnych, bo przecież kwestionowane przez Europejski Trybunał ustawy „sądowe” nie są autorstwa pana ministra Ziobry, tylko pana prezydenta Dudy. To akurat prawda, bo pan prezydent Duda, po 45-minutowej rozmowie telefonicznej z Naszą Złotą Panią w lipcu 2017 roku, zapowiedział że zawetuje ustawy przygotowane przez ministra Ziobrę i zrobił to – a PiS z nim nie wojował, tylko poparł projekty przygotowane w Kancelarii Prezydenta.

Chociaż nie jest tedy autorem „reformy sądownictwa”, minister Ziobro też uważa, że Polska w tej sprawie nie powinna cofnąć się nawet o krok, ale jak będzie naprawdę – tego nikt jeszcze nie wie tym bardziej, że Unia przygotowuje przeciwko Polsce sankcje finansowe.

Widać, że w sprawach demokracji i praworządności nasi przyjaciele i sojusznicy nie żartują. Frankfurter Allgemeine Zeitung przestrzega przed „koszmarem”, jaki by nastał, gdyby Polska wystąpiła z Unii. Znowu stałaby się terenem rywalizacji o wpływy między Moskwą i Niemcami. Jakby ta rywalizacja się zakończyła? Ano, Niemcy mogliby dokończyć dzieła zjednoczenia Niemiec, wchłaniając tzw. „ziemie utracone”, a co do Rosji, to

wypada przypomnieć opinię sowieckiego jeszcze ministra spraw zagranicznych Edwarda Szewardnadze, który w roku 1987, na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych w Wiedniu został zapytany, co ZSRR sądzi o ewentualnym zjednoczeniu Niemiec. Ku zaskoczeniu pytających odparł, że ZSRR nie ma nic przeciwko temu pod warunkiem, że między zjednoczonymi Niemcami a ZSRR zostałaby ustanowiona „strefa buforowa”. Otóż rolę takie strefy mogłaby znakomicie spełnić Judeopolonia. Wszyscy byliby zadowoleni: Rosja – bo miałaby „strefę”. Niemcy – bo dokończyłyby dzieła zjednoczenia – no i USA – bo Żydzi dostaliby na terenie Polski kolonię-Judeopolonię.

Podczas kiedy trwają takie przekomarzania z naszymi przyjaciółmi i sojusznikami, w Polsce toczy się wojna rządu z prezesem NIK Marianem Banasiem.

Ostatnio służby zatrzymały mu syna, a prokuratura przesłuchiwała żonę i wystąpiła o uchylenie mu immunitetu. W odwecie prezes Banaś ujawnił, że ku swojemu przerażeniu odkrył, iż dług publiczny w roku 2020 powiększył się aż o 290 miliardów złotych, czyli o sumę, którą wcześniej trzeba było zbierać 10 lat. Wygląda na to, że w tej sytuacji rząd MUSI spacyfikować prezesa Banasia, a jedynym sposobem, by tego dokonać, jest oskarżenie go o przestępstwo – bo podobno w oświadczeniu podatkowym zaniżył wartość swojego majątku, co naraziło Skarb Państwa na szkodę w wysokości 50 tysięcy złotych.

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)